

**Joanna Wieczorek-Orlikowska<sup>1</sup> (rec.): M. Migalski, M. Kaczmarzyk, *Homo Politicus Sapiens. Biologiczne aspekty politycznej gry*, Post Factum, Katowice 2020, ss. 223.**

Przegląd polskiej literatury politologicznej ostatnich lat pozwala dostrzec ciekawą zjawiskę – coraz częściej dokonania z gruntu nauk politycznych łączą się nie tylko z socjologią, czy psychologią, ale też biologią i cybernetyką. Jest to o tyle godne odnotowania, że jeszcze nie tak dawno granice pomiędzy naukami humanistycznymi i przyrodniczymi były wyraźnie zarysowane i dla wielu badaczy – nie do przejścia. Wystarczy tu wspomnieć tylko słynny podział Diltheya i jego następców. Coraz częściej jednak pojawiają się próby przełamania tych antagonizmów – świetnym przykładem jest książka autorstwa politologa, Marka Migalskiego i biologa, Marka Kaczmarzyka pt. *Homo Politicus Sapiens. Biologiczne aspekty politycznej gry*. Założeniem postawionym w monografii przez badaczy jest badanie procesów politycznych przy pomocy narzędzi charakterystycznych dla neurobiologii. Czy możliwym jednak do zrealizowania?

Opracowanie składa się z sześciu rozdziałów opatrzonych dość ciekawymi tytułami – ten swoisty zabieg two-

żenia neologizmów świetnie obrazuje ich zawartość i przyciąga uwagę. Literatura kilkunastu pierwszych stron pozwala stwierdzić, że ujęcie człowieka w koncepcji autorów jest w dużej mierze konstruktywistyczne – wyraźny nacisk został położony na tworzenie przez mózg modeli reprezentujących rzeczywistość. Tak naprawdę nie doświadczamy więc niezależnego świata, a jedynie wizji podsuwanych przez nasze neurony w kontakcie z otoczeniem. Innowacyjne jest tutaj właśnie przypisanie dużej wagi komunikacji wewnętrznej, jaka odbywa się w organizmie – to nasz system osobowościowy dokonuje interpretacji świata, natomiast doświadczanie go w „fizyczny” sposób jest tylko myślowym schematem (z czego nie zdajemy sobie na co dzień sprawy).

Bardzo ważnym aspektem poruszonego w książce jest połączenie racjonalnego i emocjonalnego postrzegania rzeczywistości przez jednostkę w nierozrwalną całość. W klasycznych dziełach politologicznych dotyczących podmiotowości i sprawstwa podkreśla się najczęściej kwestię świadomości, posługiwania się rozumem, artykulacji własnych interesów czy skłonności do działania. Zdecydowanie rzadziej natomiast wspomina się o tym, że ważną składową każdego postępowania, nie tylko w sferze polityki, są emocje. W dużej mierze to właśnie one determinują nasze zachowania. Problem tkwi w nas samych, co słusznie zauważają autorzy – chcemy myśleć o sobie jako istotach rozumnych, które po-

---

<sup>1</sup> Dr, Wydział Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, e-mail: joanna.wieczorek-orlikowska@ukw.edu.pl, ORCID: 0000-0001-9905-1243.

trafią uniezależnić się od bodźców emocjonalnych. W praktyce jest to niemożliwe – dopiero ten, kto to rozumie, będzie w stanie skutecznie wpływać na innych.

W książce wydzwięk tej kwestii jest jednoznaczny – to emocje kierują wyborcami (często w sposób nieuświadomiony) i to od ich efektywnego odczytywania zależą kariery polityczne. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że człowiek podejmując ważne decyzje w życiu publicznym dokonuje kalkulacji i analizy sytuacji, kieruje się on głównie własnymi uczuciami. Nie jest to pogląd nowy, ale niewątpliwie autorzy zaakcentowali go zdecydowanie mocniej, traktując jako jeden z ważniejszych elementów rozprawy. Jego efektem jest zupełnie inne spojrzenie na takie zjawiska, jak polityczne marketingowe czy tworzenie ideologii.

Niewątpliwym atutem opracowania jest omówienie kwestii tzw. hybrydowości w polityce wraz z nawiązaniem do polityki polskiej i zagranicznej. Na fali popularności takich pojęć, jak „płynna nowoczesność”, „ponowoczesność”, „postmodernizm” w literaturze politologicznej i socjologicznej, próba wyjaśnienia tego pojęcia w odniesieniu do konkretnych przykładów jest potrzebna i ważna. A już zwłaszcza w połączeniu dokonania nauk politycznych, psychologii i neurobiologii.

Jedną z ciekawszych tez M. Migalskiego i M. Kaczmarzyka jest twierdzenie, że to wielkość mózgu człowieka warunkuje jego życie w społeczeństwie. Każda jednostka stanowi unikalny system przetwarzania informacji – tworzy model świata na podstawie uwarunkowań genetycznych, ale również własnych doświadczeń. W konstrukcję ludzkiego umysłu wpisane jest jednak również posiadanie niepełnej wiedzy o rzeczywistości – dopiero konfrontacja z in-

nymi ludźmi, obserwowanie ich reakcji, a przez to weryfikacja własnych modeli, dają względne poczucie bezpieczeństwa. Inaczej mówiąc mózg człowieka nastawiony jest na funkcjonowanie wśród innych przedstawicieli społeczności, dopiero wśród nich może wypełniać swoje zadania.

Wątek ten stanowi ciekawy przykład analizy na pograniczu indywidualizmu i holizmu metodologicznego: autorzy poświęcają sporo uwagi pojedynczemu człowiekowi, niepowtarzalności jego mózgu i reakcjom w nim zachodzącym, cały czas podkreślając jednak jego naturę społeczną, określaną „grupolubością”. Cecha ta jednak w ocenie twórców nie pochodzi wprost od ludzi, lecz ze świata zwierząt. W konsekwencji to nie umowa społeczna, ani jakkolwiek akt prawny był przyczyną ukonstytuowania społeczeństwa, lecz mechanizmy neuronalne ukierunkowane na działania kooperatywne. Można się tym samym pokusić o stwierdzenie, że to specyficzne właściwości mózgu determinują nasze działanie. Pytanie brzmi: jak przenieść te konstatacje na sferę polityki?

Autorzy w interesujący sposób tłumaczą takie zjawiska, jak lojalność grupowa, stabilność elektoratu, legitymacja przywódcy politycznego, ale także wyjaśniają popularność niektórych ideologii (m.in. komunizm, faszyzm, nacjonalizm), mechanizmy rządów autorytarnych i ewolucję demokracji liberalnej. Niewątpliwym plusem jest włączenie w te rozważania kategorii altruizmu występującego wewnątrz grup społecznych i jego związku z postępowaniem wyborcy. Warto przytoczyć w tym miejscu kilka ostatnich zdań drugiego rozdziału: *[...] politykami, którzy dziś i w przyszłości będą odnosić sukcesy, zostaną jedynie ci, którzy rozumieją, a potem skutecznie wykorzystają ludzką potrzebę przyna-*

leżenia do grupy. O tych zaś, którzy tego nie pojmą, historia zapomni. Polityka jest sztuką manipulowania grupami. Co prawda wybitne jednostki odgrywają w niej znaczącą rolę, ale tylko te jednostki, które rozumieją grupolubny charakter człowieka<sup>2</sup>.

Dwie dekady temu Mariusz Gulczyński w popularnym podręczniku dla studentów politologii stwierdził, że podmiotowość zbiorowości opiera się w dużej mierze na podziale „my-oni”<sup>3</sup>. To właśnie wspólna tożsamość, poczucie przynależności i interesy sprawiają, że czujemy się członkami grupy. Ci, którzy do niej nie należą, automatycznie stają się dla nas obcy. M. Migalski i M. Kaczmarzyk podzielają ten pogląd, jednak idą o krok dalej i jego źródła dopatrują się w genach odziedziczonych po małych przodkach. Nie tylko więc „grupolubność” jest charakterystyczna dla biologicznej natury człowieka, ale również wrogość (a przynajmniej niechęć) do innych zbiorowości.

Jest to koncepcja warta odnotowania, ponieważ ksenofobia zostaje wpisana w niej w obserwowalne zachowania polityczne i może zostać wykorzystana w służbie interesów konkretnego podmiotu. Tam, gdzie inni badacze dopatrują się złożonych procesów ideologicznych i pragmatycznych, autorzy „*Homo Politicus Sapiens*” widzą mechanizm neurobiologiczny, którym można sterować – a to już daje nam nową, ciekawą perspektywę badawczą. I to perspektywę nadal aktualną – w czasach uznawanych za względnie pokojowe i w dużej mierze przesiąknięte ideami demokra-

tycznymi nadal nie brakuje postaw wrogości w stosunku do obcych grup. Za uważalne jest to chociażby w stosunku do uchodźców, obcych religii czy przedstawicieli mniejszości seksualnych. Podejmowanie tego problemu jest ważnym społecznie zadaniem, nie tylko pod względem poznawczym, ale też świadomościowym.

Jednym z najciekawszych rozwiązań badawczych zastosowanych w opracowaniu jest porównanie genów i składników kultury w kontekście przesyłu informacji. Organizm ludzki według autorów jest skonstruowany genetycznie w taki sposób, aby uniknąć entropii, natomiast procesy zachodzące w jego otoczeniu pozwalają porządkować świat społeczny. To dość nowatorskie podejście, ponieważ przeszłość człowieka, której nie da się zmienić. W pewnym sensie jesteśmy więc zdeterminowani przez własne geny. Na fali popularności aktywizmu jednostki w naukach humanistycznych, obranie nieco innej perspektywy jest „powiewem świeżości”, którzy być może pozwoli zweryfikować utarte modele pojęciowe.

Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że jesteśmy o wiele bardziej ukierunkowani biologicznie, niż nam się wydaje. Nasze sposoby myślenia, postrzegania, przetwarzania informacji, zapamiętywania zależne są w sporej mierze od genotypu i kontaktu organizmu z otoczeniem. Oczywiście nie znaczy to, że człowiek jest istotą bezwolną – z pewnością kształtuje swoje życie, podejmuje decyzje i działania, zmienia świat. Autorzy zresztą mówią wprost, że *zarządzanie przepływem informacji jest skutecznym sposobem kreowania historii umysłów, a kontrola nad tym procesem to pierwszy warunek świadomego bycia*

<sup>2</sup> M. Migalski, M. Kaczmarzyk, *Homo Politicus Sapiens. Biologiczne aspekty politycznej gry*, Katowice 2020, s. 76.

<sup>3</sup> M. Gulczyński, *Nauka o polityce*, Warszawa 2007, s. 10–13.

człowiekiem<sup>4</sup>. Możemy jednak skonstatować, że nie jest on „czystą kartą”, ponieważ wiele elementów zostało mu narzuconych z góry. Koncepcje ujmujące jednostkę jako *stricte* samosterowną w kontekście omawianej książki zaczynają po prostu tracić na znaczeniu.

Autorzy w swoich rozważaniach sporo miejsca poświęcają językowi i przywracają należne mu miejsce w naukach społecznych. Ten niezwykle ważny składnik życia jednostki w społeczeństwie często jest przez badaczy pomijany jako oczywisty i poddany już wcześniej dokładnym analizom w literaturze przedmiotu. Nic bardziej mylnego – język konstruuje cały nasz świat, decyduje o naszym postrzeganiu i komunikacji. Skoro więc człowiek się zmienia, skoro świat ewoluuje, to te transformacje dokonują się głównie w języku. Słuszne więc jest stwierdzenie, że to dzięki niemu możliwe jest w ogóle życie społeczne. Uświadomienie sobie tego prostego, wydawałoby się, faktu, pozwala pójść o krok dalej i uznać (zgodnie z myślą twórców dzieła), że prawdziwym źródłem władzy politycznej jest właśnie język i informacja. Jest to szczególnie ważne współcześnie, ponieważ w dobie rozwoju nowych mediów coraz rzadziej potrafimy odróżnić prawdę od fałszu.

Dość zaskakującą propozycją badawczą jest włączenie kultury do procesów ewolucji biologicznej. Badacze podkreślają przez całą swoją narrację, że przenoszenie informacji składających się na kulturę nie byłoby możliwe, gdyby nie mechanizmy genetyczne organizmu. Inaczej mówiąc życie w obecnej postaci nie byłoby dla człowieka możliwe, gdyby nie ciągła interakcja pomiędzy genami, a wytworami systemu kultury. Łączy je

wspólna cecha – przesyłanie informacji. O ile jednak genetycznie jesteśmy „zaprogramowani” od urodzenia, to już zbiory elementów kultury, zwane przez autorów memotypami ciągle się zmieniają. Widzimy to na co dzień – w dobie internetu każdy pogląd, nawet najbardziej absurdalny, może znaleźć grono odbiorców. A politycy z tego skrzętnie korzystają.

Autorzy w bardzo obrazowy sposób tłumaczą popularność tzw. *fake newsów*, zwłaszcza w kontekście polityki. Co powoduje, że wolimy poddawać się złudzeniom? Dlaczego łatwiej jest trwać w błędzie, nawet jeśli ma się jego świadomość? Czy rozwój technologii jest zagrożeniem dla demokracji? M. Migalski i M. Kaczmarzyk próbują w nietuzinkowy sposób odpowiedzieć na te pytania. Zmiany, które przewidują badacze, są już zauważalne – chociażby w postaci szybkiego przepływu „płytkich” informacji, zamykania się na własne poglądy czy alienacji w sieci. Czy można nazwać je za autorami *Homo Politicus Sapiens* nowym ustrojem politycznym – memokracją?

Niewątpliwie sfera polityki zmieniła się znacząco w czasach Internetu – pojawiły się nowe możliwości sterowania ludźmi, manipulacji informacją, powstały dodatkowe kanały komunikacji na linii polityk-wyborca. Należy się jednak zastanowić, czy mechanizmy rządzące procesami politycznymi faktycznie zmieniły się co do swej istoty. Moim zdaniem przemiany są tu zauważalne, ale nie na tyle, żeby mówić o diametralnej zmianie. Jakościowej na pewno, ale całkowitej – niekoniecznie. Zgadzam się jednak z autorami, że konieczne jest uświadamianie ludzi co do biologicznych uwarunkowań zachowań wyborczych. Tylko obywatel, który ma odpowiednią wiedzę, będzie potrafił bronić się przed zafałszowaniem rzeczywistości i podejmował samodzielne decyzje polityczne.

<sup>4</sup> M. Migalski, M. Kaczmarzyk, op.cit., s. 110.

Ogromnym atutem opracowania jest przystępny język, który pomimo niełatwej problematyki nie sprawia problemów w zrozumieniu wyводу. Fragmenty dotyczące właściwości mózgu i ciągle odwoływanie się do przykładów sprawiają, że całość wydaje się przystępna i jasna dla czytelnika, nawet jeśli nigdy nie miał styczności z neurobiologią. Mało tego – książka wywołuje realne zainteresowanie omawianą problematyką, czego życzyłby sobie chyba każdy autor. Lekki niedosyt budzą natomiast same elementy neurobiologii – mimo że są zauważalne, to jednak mogłoby być ich zdecydowanie więcej, brakuje też odwołań do empirycznych badań (którymi dziedziną ta z pewnością dysponuje). Zważa-

jąc jednak na fakt, że z założenia jest to dzieło skrótowe i wyjaśniające kluczowe kwestie, taka forma jest akceptowalna.

Monografia M. Migalskiego i M. Kaczmarzyka jest pozycją godną polecenia dla każdego, kto chce na procesy i zachowania polityczne spojrzeć z nieco szerszej perspektywy, dla każdego, kto pragnie poznać biologiczne uwarunkowania życia człowieka w społeczeństwie. Jest to namacalny dowód, że połączenie nauk humanistycznych i przyrodniczych jest możliwe i potrzebne. Dopiero dzięki niemu będziemy mogli w pełni pojąć istotę człowieczeństwa i podmiotowości. A to już cel wart dociekań badawczych.

■ *Joanna Wieczorek-Orlikowska*